

Wstęp

Autor, porucznik Andrzej Walerian Węclawowicz (12.XII.1894-3.III.1979), początkowo dowódca plutonu w szwadronie zbiorowym w 1919 roku 10 Pułku Ułanów, następnie przeszedł do macierzystego 3 szwadronu, w którym służył do końca wojny polsko-bolszewickiej. Po wojnie przeniesiony do szefostwa sztabu dowództwa 3 Samodzielnej Brygady Kawalerii. Rotmistrz nadetatowy 23 i 4 Pułku Ułanów ze starszeństwem z dniem 15.VIII.1924 roku. W latach trzydziestych przeniesiony w stan spoczynku, gospodarował w swoim majątku Galin na Wileńszczyźnie. Był odznaczony Orderem Virtuti Militari 5 klasy i trzykrotnie Krzyżem Walecznych za męstwo w wojnie 1918 – 1920 oraz w latach dwudziestych medalem międzysojuszniczym¹. Od roku 1940 przebywał w Szwecji, gdzie zmarł.

Wspomnienie to było ogłoszone drukiem dwukrotnie. W londyńskim „Przeglądzie Kawalerii i Broni Pancernej” w roku 1970 oraz przez Lesława Kukawskiego na łamach „Konia Polskiego”². Niniejszy tekst został pobrany z wydania drugiego.

Andrzej Walerian Węclawowicz

Wspomnienie z podjazdu 10 Pułku Ułanów we wrześniu 1920 r.

Wieczorem dnia 23 września 1920 r. 10 Pułk Ułanów Litewskich dochodzi do m. Bielica i zatrzymuje się na nocleg. Mój 3-ci szwadron nocuje w kilku chatkach nad samym brzegiem Niemna. Około godziny 4 rano wpada do mnie dowódca szwadronu rtm. Jerzy Jastrzębski, budzi mnie i mówi: „Słuchaj Andrzej, bierz swój pluton i wyruszaj natychmiast. Masz znaleźć i wytyczyć przeprawę przez Niemen dla naszej brygady możliwie najbliżej. Po przejściu przez Niemen zabezpiecz w miarę możliwości przeprawę szwadronu, bo chcę przeprowić się niezwłocznie. Za mną przechodzi reszta II-go dyonu z rtm. Henrykiem Grabowskim, no a później cała nasza II Brygada”.

Wyskakuję z chaty i widzę mój II-gi pluton 3-go szwadronu w kolumnie trójkowej z plutonowym Zygmuntem Teterą-Szkutelskim na czele. Widocznie rtm. Jastrzębski, jak zawsze przezorny, zaalarmował już pluton. Zaczynam od najrealniejszego zabiegu, a więc wzywam sołtysa i pytam, gdzie są w pobliżu brody. Okazuje się, że są aż trzy. Po zbadaniu

¹ *Rocznik oficerski*, Warszawa 1924, s. 82, 578, 605; *Rocznik oficerski*, Warszawa 1928, s. 293, 349; *Rocznik oficerski rezerw*, Warszawa 1934, s. 337, 892; A. J. Dąbrowski, *Historia 10 Pułku Ułanów Litewskich*, Londyn 1982, s. 42, 51, 61, 173.

² A. W. Węclawowicz, *Wspomnienie z podjazdu 10 Pułku Ułanów we wrześniu 1920 r.*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej”, 1970, nr 59, s. 253-255, „Konia Polski”, R. 28, 1993, nr 2, s. 35-36.

wszystkich wybieram niezbyt płytki bród, ale o twardym i nie zamulonym dnie, a to z uwagi na nasz dyon artylerii konnej. Przechodzę przez Niemen i zatrzymuję się w niedużej wiosce, mniej więcej o 500 m od brzegu, gdzie całkiem rozjeżdżona droga wskazuje najwyraźniej na bardzo niedawny przemarsz licznych oddziałów bolszewickich. Wysyłam patrole dla spatrolowania najbliższej okolicy i ubezpieczenia przeprawy szwadronu. Wkrótce przeprowia się 3-ci szwadron i cały nasz dyon z rtm. Grabowskim. Korzystam z ich nadejścia i ściągam swoje patrole.

Niedługo potem zostaję wysłany z plutonem na podjazd w kierunku Nowogródka na m. Boczkowice, położoną w odległości około 25- 30 km od Bielicy przy samym trakcie Sielec - Nowojelnia - Baranowicze. Zadanie: zbadać ruchy nieprzyjaciela na trakcie oraz w okolicy Boczkowicz. Wyruszam na czele swego plutonu w sile 20 szabel około godziny 9-tej. Maszeruję na m. Ujście - wroga nie spotykam, lecz wszędzie są ślady jego niedawnego przemarszu. Polska jesień nie zawodzi — pogoda jest cudna, słoneczna z bardzo dużą widocznością. Nie bardzo lubię, co prawda, taką pogodę na podjeździe, ale teren mocno zalesiony mieszanym lasem i poprzecinany, ułatwia posuwanie się w ukryciu. Po przejściu przez Ujście zbliżam się do toru kolejowego Lida - Nowojelnia - Baranowicze. Tor wąski i zgubiony wśród niskopiennego mieszanego lasu oraz rozmaitych zarośli i chaszczki. Przechodzę przez tor i zbliżam się do, w pobliżu położonej, wsi Jacuki. Zostawiam kilku szperaczy, a sam, korzystając z terenu, zachodzę wioskę lasem od tyłu. Po chwili padają strzały do moich szperaczy. Szarżuję z lasu na wioskę i rozbijam nieduży oddział nieprzyjacielskiej piechoty. Bierzymy do niewoli 6 piechociarzy, którzy zeznają, że należą do straży tylnej 16 Strzeleckiej Dywizji towarzysza Kikwidze. Jeden z jeńców ubrany jest w ładne różowe damskie kimono, które widocznie zabrał w czasie postoju w jakimś dworze. Moi ułani w śmiech. Plut. Tetera każe mu zdjąć kimono, lecz jeńiec nie rozumie po rosyjsku. Był to jakiś Azjata z Turkiestanu. Dowiaduję się dalej od jeńców, że 16 Dywizja w sile około 700 bagnatów, z ckm i niedużym taborem, pomaszerowała niedawno do wsi Boczkowicze na obiad i chwilowy odpoczynek. Wysyłam dokładny meldunek do dowódcy szwadronu oraz odsyłam jeńców pod eskortą dwóch ułanów. Zaraz za wsią Jacuki spotykamy w lesie miejscowego gajowego, który w zupełności potwierdza zeznania jeńców i z ochotą podaje mi szczegóły co do terenu i położenia wsi Boczkowicze. Był on wzięty przez bolszewików na przewodnika i właśnie stamtąd wracał. Idziemy dalej wąską, leśną drogą. W odległości około 1 km od Boczkowicz, a może nawet mniej, zatrzymuję pluton przy linii leśnej, przecinającej drogę z północy na południe i wysyłam dwóch świetnych szperaczy - kpr. Bonifacego Jasińskiego i kpr. Jana Bołdowskiego z zadaniem: „Iść na Boczkowicze, zbadać z ukrycia w

lesie czy nieprzyjaciel jest we wsi i wracać galopem z meldunkiem”. Wracają obaj bardzo szybko i meldują, że wieś jest pełna bolszewików, że jakiś oddział w sile około kompanii wychodził właśnie w naszym kierunku i zajmował przed wsią stanowiska, widocznie dla ubezpieczenia postoju dywizji. Trzeba działać szybko. Zjeżdżam z drogi w prawo, na południe, posuwam się linią leśną, po czym skręcam w lewo i zatrzymuję się w klinie lasu już całkiem blisko Boczkowicz. Stoimy w szyku rozwiniętym na samym skraju lasu, lecz doskonale ukryci w bardzo gęstym podszyciu. Znajdujemy się na lewym skrzydle kompanii bolszewickiej, zajmującej pozycję przed wsią w kierunku na wieś Jacuki. Widzę przez listowie dowódcę kompanii w skórzanej kurtce, na którego znak wychodzi dwóch żołnierzy i kieruje się wprost na nas. Widocznie ubezpieczający patrol boczny, czy też czujka. Widzę ich świetnie. Raptem jeden z nich, o dużej blond brodzie, zatrzymuje się, przykrywa oczy dłonią i pilnie patrzy w naszym kierunku. Jest ode mnie jakieś 25 kroków i widzę na jego twarzy jakby zdumienie, czy też przestach. Wtenczas ruszyłem do szarży. Szarża była tak niespodziewana i z tak niedalekiej odległości, że piechota bolszewicka, na głośną komendę komisarza „w lewo po kawalerii”, zdążyła oddać jedynie jedną nieszkodliwą salwę, gdy już byliśmy za nimi i szable poszły w ruch. Komisarz bronił się jednak, i gdy najechałem na niego, strzelił do mnie z karabinu z odległości nie większej chyba jak 10 kroków, lecz chybił. Ciąłem go moją krzywą karabelą z prawej strony, od dołu pod szyję. Puścił karabin, którym próbował się zasłonić i padł. Kompania została doszczętnie rozbita - w polu leżało kilkunastu zabitych i rannych. Zostawiam kaprała i dwóch ułanów przy jeńcach, zaś z pozostałymi 15- tu ułanami szarżuję wzdłuż wsi Boczkowicze. Popłoch wśród wrogów jest na razie kompletny i widzę duże masy uciekające łąką w kierunku na trakt i zaścianek Milkiewicz. Szczupła jednak liczba moich ułanów rozprasza się szybko po wsi i opłotkach. Podjeżdżam do jakiegoś domu, na którego ścianie wisi duża drewniana tablica z napisem kredą „16 Strzałkowa Diwizja towarzysza Kikwidze”. Widocznie stoi tu sztab dywizji. Ale mam już koło siebie tylko czterech ułanów. Kilku bolszewików wyskakuje z domu i stara się wskoczyć na konie znajdujące się na dziedzińcu. Jednego z nich, który okazał się oficerem, spuszcza mój ułan Grzegorz Dimitrjew, lancą z siodła. Przez okno wygląda kilku komisarzy w czapkach z czerwoną gwiazdą. Strzelam z pistoletu w okno i każę wychodzić. Lecz bolszewicy zaczynają się orientować co do szczupłej liczby napastników i dwie kompanie, ubezpieczające postój od strony traktu Sielc — Nowojelnia, otwierają ogień z karabinów i ckm, zaś pozostali w chatach żołnierze zaczynają strzelać z najbliższej odległości. Pada ułan Franciszek Zacharewicz i jeszcze jeden, zaś ułan Włodzimierz Jastrzębski trafiony w okolice krzyża, chwije się w siodle. Pomagam mu utrzymać się i kieruję na koniec wioski. Widzę kilku ułanów kłusują-

cych polem za opłotkami i pędzących jeńców wziętych we wsi. Jestem właściwie całkiem osamotniony. Zawracam i jadę ostrym klusem z powrotem środkiem wioski. Zewsząd strzały z okien. Na dziedzińcu jednej z ostatnich chat widzę dwukólkę sanitarną i na niej dwóch żołnierzy. Grożę im pistoletem i każę wyjechać ze wsi. Widzę wahanie, więc wjeżdżam przez bramę. Zaczepiam gwałtownie o płot i zrywam sznur od parabellum. Pistolet pada na ziemię. Nie uszło to uwagi jadących na dwukółce, ale że byłem tuż przy nich, zamachnąłem się szablą. Na szczęście obaj mieli karabiny na pasach za plecami - woźnica przestraszył się i ruszył ostro w nakazanym kierunku. Galopuję za dwukółką, wyjeżdżamy z wioski i pod las, gdzie stoją nasi jeńcy oraz zbierają się ułani. Krótkie sprawozdanie kto jest, lecz nikogo poza zabitymi nie brakuje. Szybko wpadamy w las, gdyż ogień nieprzyjaciela staje się coraz dotkliwszy i jedziemy z powrotem na wieś Jacuki. Zdobycz: 137 jeńców, 2 ckm, 14 koni i dwukółką sanitarną zaprzęzoną w piękną parę koni. Straty nieprzyjaciela: 2 komisarzy i około 20 ludzi zabitych i rannych. Straty własne: 2 ułanów zabitych i ranny ułan Włodzimierz Jastrzębski, którego wieziemy na dwukółce, a który niestety zmarł później w szpitalu w Warszawie. Poza tym zabito nam 4 konie. Przechodzimy znów przez wieś Jacuki. W lesie dwóch jeńców próbuje ucieczki, lecz zostają złapani przez plut. Teterę. Wyglądam ciągle spotkania z naszym dyonem i w końcu znajduję go na starym miejscu w wiosce nad brzegiem Niemna. Dywizjon stracił niestety cały dzień beczynnie z racji otrzymania kilku sprzecznych rozkazów z dowództwa brygady. Spowodowało to zwłokę w dalszym pościgu, a szkoda, bo można by było niewątpliwie dokończyć rozbicia tej bolszewickiej dywizji.

We wsi spotykają nas ułani szwadronu oraz rtm. Jastrzębski i rtm. Grabowski. Rtm. Grabowski każe mi natychmiast pisać obszerny meldunek, bo chce jak najprędzej meldować do dowództwa naszej brygady. Zadolenie jest duże. Też nocą II Dyon maszeruje naprzód i następnego dnia o świcie przechodzimy przez pobojuwisko w Boczkowiczach. Odwrót zaatakowanej przez mój podjazd bolszewickiej dywizji musiał być bardzo pospieszny, gdyż dużo porzuconej broni leży nadal na wsi i polu, a nawet kilku zabitych żołnierzy. Znajdujemy też moich dwóch ułanów, którzy po bohatersku zginęli w walce.